KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 24. **Dnia 17. Czerwca.** **1850.**

POLSKA ODWAGA.

(*Dokończenie.*)

Lud polski czuje Boga w ojczyznie, bo go ma w sercu, dał tego nieraz dowody; on czuje, że należy ginąć za Polskę dla zbawienia duszy; ale tego jeszcze nie wie, że niedość jest czuć w sobie obowiązek i siłę do poniesienia śmierci za Polskę, trzeba się jeszcze zdobyć na siłę pracowania dla Polski nie tylko śmiercią, ale i życiem całém, każdą chwilą życia, i myślą każdéj chwili. Jedném słowem: lud polski czuje to od dawna, co my dopiero dzisiaj wiedzieć zaczynamy, ale nie wie jeszcze tego, do czego my zaczynamy się poczuwać.

Nie dziwmy się, że odwaga chrześciańska, odwaga walczenia nietylko bronią fizyczną ale i duchem, nietylko szablicą ale i słowem, nietylko śmiercią ale i życiem, nie weszła jeszcze w sumienie narodowe; albož to dawno zrozumieliśmy i uczuli co to jest duch polski? albož to dawno doszliśmy do przekonania, że polskość a chrześcianizm to jedno?

W świecie ducha nie ma skoków albo raczéj przeskoków; szereg prawd snuje się tam rzeczywiście z jednéj i téj saméj prawdy, i tegoż samego wątku, ale nie wolno i nie można ująć się wyższéj, nie poznawszy, nie przeszedłszy, nie przetrawiwszy niższéj prawdy. Bez przekonania się, że prawem naszém jedyném, i drogą i życiem jest chrześcianizm, nie mogliśmy dojść do chrześciańskiego sumienia, a więc nie mogliśmy się zdobyć na chrześciańską odwagę: bo taka odwaga, jakie sumienie.

Niedawno jeszcze, patrząc okiem pogańskiéj mądrości na ojczyznę naszą, widzieliśmy ją nie w niebie gdzie jest rzeczywiście, ale w ziemi; i wyczerpaliśmy wszystkie zagraniczne recepty dla stworzenia życia w téj ziemi; to jest, widzieliśmy tylko ciało Polski, o jéj zaś duchu aniśmy nawet pomyślili! I dziś jeszcze niejeden pyta się naiwnie albo ironicznie: a gdzie ten duch polski? A tak samo jak na ojczyznę, patrzaliśmy się i na wrogów naszych. Widzieliśmy w ich potędze tylko ogrom cielska, w które uderzaliśmy téż bronią cielesną. Nie postrzegliśmy, że to cielsko ma w sobie ducha, ducha fałszu, tak jak Polska ma w sobie ducha prawdy; że więc przeciw ciału tego fałszu godzi się i należy używać ziemskiéj broni, ale przeciw duchowi trzeba użyć ducha, to jest przeciw fałszowi trzeba wydobyć broń prawdy i uderzać nią bez względu czy to w pierś własną, czy w bratnią, wszędzie gdzie tylko duch fałszu zakradł się i przyczaił.

Do boju duchem za Polskę nie poczuwało się dotąd nasze sumienie, bośmy tego boju nie pojmowali, a nie pojmowaliśmy go dla tego, że wyobrażenie nasze o Polsce było jeszcze tak ziemskie, tak materyalne, iż myśląc o odzyskaniu jéj, nie można było domyślać się innych jeno samych czysto materyalnych środków. Obowiązkiem polskiego sumienia dotąd był tylko cielesny bój za Polskę. Kto nie szedł na pole bitwy, ten mógł być pewnym potępienia od narodu; to téż nie brakło nam nigdy odwagi na polu bitwy, owszem nawet jesteśmy nią głośni po świecie; a choć nigdy bój nasz nie skończył się zwycięztwem, jednak bez wstydu chowaliśmy szablę w pochew albo składaliśmy ją zwycięzcom, bo nam sumienie przepełnione przesądami francuzkiéj wojskowéj honorowości niby nic nie wyrzucało; bo każdy się tłomaczył a nawet wierzył, że dość zrobił dla Polski, gdy pokazał światu, że Polak jest odważny, i że nie lęka się umrzeć za Polskę na polu bitwy.

Za obowiązek sumienia mieliśmy dotąd tylko narażanie się na śmierć z bronią w ręku, to jest do stawania pod broń ile razy ojczyzna zawoła; a nie słyszeliśmy i nie czuli w sercu, że ona nie raz na lat piętnaście, ale co dzień, co godzina, co chwila na nas woła do boju.

Zdobywaliśmy się na ogromne wysilenia czyli poświęcenia, ale tylko chwiliowe, tylko w czasie powstań, a nie wiedzieliśmy, nie czuliśmy jeszcze, że to trzeba przez całe życie się

poświęcać, a raczéj uświęcać, trzeba przez całe życie walczyć duchem prawdy, miłością prawdy, to jest: prawdą w słowach i czynach, przeciw fałszowi w słowach i czynach.

Dziś dochodzimy do téj wiedzy i przekonania, bo dziś dochodzimy do chrześciańskiego sumienia. Dziś spostrzegamy, że jest jeszcze broń dotąd w zapomnieniu leżąca, a jednak od wszystkich innych ostrzejsza i hartowniejsza i skuteczniejsza, bo aż w dusze wrogów sięgająca — broń, któréj gdybyśmy mogli dostarczyć całemu narodowi, to nie potrzebowałby żadnéj innéj, bo zwyciężyłby wszystkich i wszystko.

Ale bój tą bronią cięższy, sroższy i stokroć trudniejszy niż bagnetem lub szablicą; bo trzeba go wieść nie tylko z wrogiem, ale i z sobą samym, nietylko z sobą samym, ale i z bratem.

Bój to smutny, bo ogołocony ze wszelkiéj zmysłowéj piękności, bez słońca i bez świadków, bez poklasków i bez sławy, bez pomocy żadnéj a żadnéj!

Bój, w którym nagrodą męztwa jest prawie zawsze urągowisko, poniżenie, lub wzgarda w oczach świata; bój w którym trzeba samotnie walczyć, samotnie uderzać na wroga, samotnie ciosy wycierpieć i samotnie ginąć od bolu.

Tak jest! bój to smutny, bo w ciszy i w ciemni, nie ma w nim muzyki wojennéj, nie ma w nim pieśni szablic i lanc, nie ma w nim chóru dział, nie ma zachęcających powiewów chorągwi, niby owych szarf niewieścich na turniejach, nie ma podniety znikąd, zachęty znikąd na świecie!

Kto więc nie ma Boga w sercu, niech duchowéj zbroi nie porywa, bo jéj nie dźwignie, pod jéj ciężarem ulegnie. Niech nie ufa w poezyą takiego boju, bo tam jest tylko najzimniejsza proza. Bo jeśli walczysz z wrogiem, to kat rzuci cię w szpony najniższych siepaczy i każe cię męczyć, póki on sam... słyszysz? póki on fajki nie wypali! Wytrząśniony popiół z niéj, to hasło do chwilowego przerwania boju z tobą. Miejscem twéj męczarni nie będzie to owa pieczara podziemna słabo żelaznym kagańcem oświecona, podniecająca ducha właśnie swoją tajemniczą ciemnią i zgrozą; o! nie! tu masz bardzo wygodną, jasną i czystą izbę, z podłogą starannie wymytą, zgoła, w około siebie masz najzwyklejszą najrzeczywistszą, zabijającą prozę, z któréj nic a nic nie wyciśniesz, coby cię podniecić mogło.

A gdy w ciszy nocnéj wejdziesz w samego siebie, a nie masz tam Boga, jeno miłość świata; gdy pomyślisz, że ten świat już doskonale o tobie zapomniał; że czy zwyciężysz czy upadniesz, to mu wszystko jedno; że próżnia, którą w nim twoje odejście sprawiło, już zapełniona, już jéj nawet nikt nie spostrzega; że tam się tak dobrze bawią, jak gdyby cię nigdy nie znali; że tam tańczą na twoim grobie; — och! wtedy któż cię od upadku ochroni?! jakaż siła cię wesprze, abyś się nie dopuścił spodlenia? Możnaż być pewnym, że wystarczy na to, samo uczucie obowiązku, samo sumienie, jeśli w tém sumieniu, Polska nie jest miłością Boga? Nie przyjdzież wtedy szatan przekonywać cię, że nie masz obowiązków żadnych dla ludzi co o tobie zapomnieli; że jesteś bezrozumnym szaleńcem cierpiąc za tych, których twoja boleść bynajmniéj nie obchodzi, którzy może nawet śmieją się z ciebie w téj chwili albo litośnie użalają nad twoim młodzieńczym szałem?

Strasznaż to walka duchowa, ciężka to broń duch nagi, a tém straszniejsza, że kaleczyć musi tę samą dłoń co ją porywa, bo władać nią nie można jeno w ciągłych z samym sobą zapasach, a więc w ciągłéj boleści.

Ciężka to broń, cięższa od wszystkich innych a jednak i niewiasta dźwigać ją może; oto Polki walczą nią jak męże, bo też mają siłę ogromną, bo mają Boga w sercu, bo mają chrześciańską odwagę.

Ciężka to broń, duch prawdy walczący samym sobą, a jednak żadnéj innéj, żadnéj cielesnéj broni używaćby nam jako chrześcianom nie było wolno, gdybyśmy mogli dostarczyć jéj całemu narodowi, to jest gdybyśmy mieli możność podnoszenia go ku Bogu, to jest wolność objawiania prawdy czynem i słowem, czyli zwięzléj mówiąc, gdyby nam wolno było dawać prawdę narodowi, aby tą samą bronią, tym samym duchem prawdy stanął do boju z duchem fałszu. Ale właśnie tego ducha prawdy, tego ducha pocieszyciela, tego ducha oswobodziciela, dawno już nam przez Chrystusa obiecanego, najwięcéj boją się szatany, to też wszelkiemi środkami jakie są w mocy piekieł, usiłują przeszkadzać rozszerzaniu prawdy, to jest światła.

Gdyby wrogi nasze zabijali nas tylko ze ślepoty, tylko jako nieświadomi prawdy, tylko jako poganie nieczujący słowa bożego, to nie wolnoby nam było używać przeciw nim broni cielesnéj; bo ich zajadłość pochodziłaby z braku światła, które dać im bylibyśmy obowiązani właśnie cierpliwością naszą, znoszeniem spokojném bolu przez nich zadanego, tak jak go znosił i zniósł Zbawiciel.

Ale oni mają światło, jeno je rozmyślnie zakryli purpurą; oni znają prawdę, jeno jéj przyjąć nie chcą; im Zbawiciel dał sumienie, jeno oni właśnie gwałcą je z zupełną świadomością; im Zbawiciel dał zbawienie i niebo, ale oni je zaprzedali szatanowi za ziemię.

Jedném słowem, gdybyśmy mieli choć nie już wiarę, ale przynajmniéj nadzieję, że cierpliwością naszą przywiedziemy wrogów do uznania swych błędów, do poprawy, do chęci zbawienia — to wtedy nie wolnoby nam było używać przeciw nim broni cielesnéj, bo zawsze widzielibyśmy w nich braci chwilowo obłąkanych, ale mających kiedyś przyjść do uznania prawdy.

Ale takiéj nadziei mieć nie możemy, bo ich widzimy i nie możemy widzieć inaczéj, tylko jako szatanów co się Boga wyparli na wieki wieków, a wyparli ze świadomością najzupełniejszą, bo w obec krzyża Zbawiciela.

Taka nadzieja postać w nas nie może ani na chwilę, bo wiemy, że oni nas zabili politycznie z doskonałą wiedzą, że popełnili czyn przeciwny Bogu, i tę zbrodnię co dzień ponawiają.

Prócz tego przedewszystkiém idzie nam dziś o zachowanie narodu od zagłady, o ocalenie jego ducha. A naród nasz, lud nasz kuszony jest od szatanów wszelkiemi piekielnemi wymysłami. Podają mu wszelakiego rodzaju trucizny, aby duszę jego odwieść od Boga a wtrącić do piekła, bo do najniższego moralnego upadku, do zwierzęcego samolubstwa; a na truciznach tych kładą imię cnoty, imię świętości, imię Chrystusa, imię boże. Przeciwko takiemu szatańStwu słowo miłości nie podoła, przeciwko takiemu szatańStwu, gdy nie możemy ostrzegać naród, nie ma innéj rady jeno miecz odcinający szpony, co tę truciznę podają, co chcą fałsz w serca ludu zaszczepić.

Bo cóż to jest fałsz? Jest to droga do szatana.

Co to jest prawda? Jest to droga do Boga.

Na fałszu stoi świat dzisiejszy, na prawdzie stoi Polska i świat przyszły.

Gdy więc obowiązkiem naszym jest kochać Polskę i ludzkość, to musimy zawsze i wszędzie głosić i wyznawać prawdę.

Iść więc prawdą i z prawdą, iść na przebój bez względu na ból cielesny czy moralny; nie czekać, ale szukać bolu za Polskę; walczyć za nią i w jéj obronie nie tylko ciałem, ale i duchem, oto jest odwaga chrześciańska, oto jest odwaga polska.

Kto się na taką odwagę nie zdobywa, ten w Polsce nie kocha Boga, ten jeszcze nie jest chrześcianinem w duszy; a więc jeśli jest Polakiem, to tylko z rodu, nie z ducha, on się jeszcze nie ochrzcił polskością, nie zrozumiał polskości.

Nie ma ten jeszcze chrześciańskiego sumienia, kto usłyszawszy prawdę, mówi: o! tak jest! to najświętsza prawda, ale z nią jeszcze występować nie pora, jeszcze jéj nikt nie zrozumie, jeszcze nie jest do wykonania.

Nie ma ten jeszcze chrześciańskiego sumienia, kto usłyszaną prawdę przyznając w zupełności wymawia się jednak od spełnienia jéj czynem, mówiąc: ta prawda dla mnie za wysoka, jam do jéj wykonania niezdolny, za mało mam sił i zdolności.

Fałszywa to wymówka. Prawdziwym powodem wstrzymującym od wykonania czynem tego, co się za prawdę uznało, jest lenistwo duchowe niechcące się zdobyć na siłę woli, to jest na odwagę potrzebną do zwycięzenia swego samolubstwa, do wzniesienia się ku prawdzie. A to lenistwo pochodzi albo z zupełnego braku miłości, albo przynajmniéj z małéj bardzo miłości Boga w ojczyznie.

Kto tylko pojął prawdę, temu już Bóg dał siłę do jéj wykonania, gdyż Bóg daje tylko w miarę sił naszych, nigdy nad siły. Kto tylko prawdę uznaje za prawdę, ten już grzeszy przeciw Bogu i ojczyznie, gdy ku jéj spełnieniu nie idzie, gdy nie usiłuje zapewnić jéj zwycięztwo, bo prawda to światło. Gdy kto mogąc mieć światło zostaje jednak w ciemnościach dla tego, że mu się nie chce wyciągnąć rękę po światło, sam jest sprawcą swoich ciemności, grzeszy przeciw sobie, przeciw ojczyznie i przeciw Bogu.

Nie ma jeszcze chrześciańskiego sumienia, ten co utrzymuje, że nikt nie ma prawa wglądać w cudze postępowanie: że każdy sam jest odpowiedzialny za siebie, że każdy jest jedynym stróżem samego siebie.

Zdania te przy prawdzie ostać się nie mogą, bo są najzupełniejszym fałszem.

Każdy ma prawo wglądać w sumienie bliźniego, to jest przestrzegać go gdy błądzi; ma nietylko prawo, ale największy obowiązek. A to prawo ma ztamtąd zkąd i obowiązek słuchania prawdy.

To prawo ma nietylko ojciec, brat, przyjaciel, ale każdy a każdy choćby najbardziéj nieznany człowiek. To prawo ma cały naród, to prawo mają wszyscy, bo wszyscy mają obowiązek kochania. A kto nie przeszkadza w błądzeniu, kto nie ostrzega, kto nie poprawia, ten nie kocha.

Ale też tylko wtedy wolno używać tego prawa, jeżeli rzeczywiście działamy z miłości a nie z nienawiści, w chęci poprawy a nie w chęci poniżenia lub okazania swojéj wyższości.

Nikt nie odpowiada za siebie tylko samego, ale i za drugich zarazem. Każdy odpowiadać musi nietylko za złe, którego sam się dopuścił, ale i za złe, którego spełnieniu, mogąc, nie przeszkodził; nietylko za dobre, którego sam nie spełnił, ale i za dobre przez drugich niespełnione, jeśli mając możność, nie skłanialiśmy do spełniania.

Grzech każdy dla tego właśnie jest grzechem, że jest samolubstwem, że jest krzywdą bliźniego, że jest krzywdą narodu.

Wszyscyśmy solidarnie połączeni z sobą, krzywda zadana jednemu, jest krzywdą dla wszystkich; grzechy jednostek dają się uczuć całemu społeczeństwu. Nie masz grzechu przeciwko sobie samemu tylko, bo krzywda zadana sobie samemu jest krzywdą całego społeczeństwa. Kto sobie duchowo szkodzi, ten niezawodnie całemu społeczeństwu szkodzi; kto sobie duchowo nie pomaga, ten nie pomaga całemu społeczeństwu, a więc mu szkodzi, bo nie pełni swoich obowiązków, a przez to ciężar swój, pracę swoję zrzuca na drugich.

Bo trzeba koniecznie zrozumieć cośmy już nieraz wypowiedzieli, że każde społeczeństwo, każda narodowość ma cel jeden, wspólny, do wykonania, myśl wielką do wydobycia na jaw i spełnienia; a ciężar na wszystkich rozłożony jest w miarę sił cielesnych i duchowych i w miarę możności postępu tych sił. Nie ma tak drobnéj istoty, któréjby udział w téj pracy nie był dany — to jest, któraby nie była powołaną do uczestnictwa w pracy, a zarazem i do uczestnictwa w nagrodzie.

Jest to jakoby duchowy ul, w którym każda pszczółka dostawić ma daninę miodu potrzebną do zapełnienia ula. Kto swojéj daniny nie składa by najmniejszéj, ten krzywdzi wszystkich; cóż dopiero gdy przeszkadza drugiemu w téj pracy, to jest gdy krzywdzi drugiego.

Nietylko wiec każdy ma prawo odwodzenia od grzechu mówiąc grzeszącemu prawdę, ale ma największy obowiązek nietylko względem grzeszącego, nietylko względem siebie, ale względem całego społeczeństwa.

Patrzyć na błąd i nie przeszkadzać spełnieniu, jest to więc to samo, co wspólniczyć, — jest to samemu grzeszyć.

Spokojne milczenie na widok błędu to jest grzechu, wypływa albo z obawy doświadczenia przykrości od przestrzeżonego, albo z obawy, aby grzeszący wzajem w nasze nie zajrzał sumienie, albo ze źle zrozumianéj grzeczności, albo z obojętności, albo nakoniec z duchowego lenistwa; w każdym więc razie jest samolubstwem, a więc grzechem przeciw Polsce i Bogu.

Daleki jest bardzo od chrześciańskiego sumienia ten co mniema, że fałszem, udaniem, a nawet zbrodnią, można Polsce choćby najmniéj dopomódz; jedném słowem, że można iść do Polski drogą pogańską, drogą legalną podług świata, ale bezprawną, bezbożną i potępioną przez kościół.

Zdobądźmy się raz na to najprawdziwsze przekonanie, że co jest grzechem w kościele, to musi być grzechem i za kościołem, że co tylko nie jest boże, to niezawodnie nie jest polskie, to niezawodnie szatańskie. Wybijmy sobie z głowy raz na zawsze tę myśl szczególną, że prośbami, przedstawieniami, albo targami wyżebramy, uzyskamy albo wytargujemy coś dla Polski.

Takie postępowanie jest nietylko hańbą i ubliżeniem Polsce, ale zarazem jest po prostu głupotą.

Każdy z naszych wrogów wie doskonale, że życie Polski jest ich śmiercią, boć oni właśnie dla tego nas zabili i zabijają, a nawet prawdę mówiąc, musieli to uczynić i do dziś dnia są w téjże saméj konieczności, przez wzgląd na własne swoje życie, na swoję własną obronę, bo oni przy nas ostać się nie mogą żadnym sposobem, jak nie może ostać się fałsz przy prawdzie, noc przy słońcu.

Każdy z nich wie doskonale, że Polak dostawszy choćby najmniejszy ułamek wolności, przerobi go natychmiast na miecz, którym najprzód odpłaci się temu, co mu go dał. Możnaż sumiennie d o p r a s z a ć się tego, z czego zgubny dla dawcy mamy zamiar zrobić użytek? Możnaż przypuszczać, iż ktokolwiek będzie tak głupi, że się nie domyśli na co Polak chce, aby mu nieco łańcucha popuszczono?

To téż nic śmieszniejszego i nic smutniejszego, i nic haniebniejszego zarazem, jak nasze na sejmach jawne czy zakulisowe prośby albo przedstawienia, że to lub owo nam się należy.

Alboż myślicie, że oni nie wiedzą co i ile nam zabrali, co i ile nam należy? i że dla tego tylko nie oddają, że nie mogliśmy dotąd przekonać ich o słuszności naszych praw? Trzebaby bardzo być naiwnym, aby tak mniemać!

Oni nietylko nie chcą, ale nie mogą wyrządzić nam sprawiedliwości, bo gdyby nam wrócili wszystko co nam zabrali, wszystkie nasze siły, wszelką naszą możność, to w téj saméj chwili napisaliby wyrok śmierci na siebie.

Czyż myślicie, że pokorą udaną oszukacie tych co żyją tylko oszustwem?! Nie polska to broń, to téż Polsce nic nie pomoże, i nietylko nie pomoże, ale owszem strasznie zaszkodzi.

I bądźmy pewni raz na zawsze, że jeżeli kiedy dostaniem z rąk wrogów jaką parodyę wolności, to nie z innéj pobudki, tylko jak było dotąd, z musu, z konieczności; a co więcéj, bądźmy pewni, że czego się sami nie dobijem własną duchową siłą, własnym wstępnym bojem, własną pracą, własną chrześciańską odwagą, to wszystko na nic się nam nie przyda. Mamy tego dowody na roku 48mym, na Poznańskiém, a jeszcze bardziéj na Galicyi.

Kto tylko jest prawdziwym Polakiem, to jest prawdziwym chrześcianinem, to jest ochrzconym nietylko wodą zdrojową, ale wodą łez wylanych nad ojczyzną; nietylko solą ziemi, ale solą narodowéj boleści; nie z rodu tylko i ceremonii, ale z ducha i z pragnienia; ten musi czuć: że ojczyzna dana mu jest na to, aby przez nią szedł do nieba, aby pracując dla niéj, zasługiwał się Bogu, któremu inaczéj służyć nie można; że więc wszystko co się Bogu sprzeciwia, wszystko czego prawo boże zabrania, to niezawodnie i Polsce się sprzeciwia, tego niezawodnie i Polska zabrania; że więc nareszcie jedna jest tylko droga do Polski, tak jak jedna tylko do Boga, a tą drogą jest spełnienie prawdy objawionéj przez Zbawiciela, a spełnienie śmiercią i życiem, czynem i słowem, choćby wbrew całemu światu, choćby wbrew własnemu szczęściu, choćby wbrew rodzicom swoim, choćby wbrew braciom swoim, choćby wbrew wszystkiemu co ukochał!

Do takiéj drogi trzeba nie ziemskiéj odwagi, ale bo też i cel nie ziemski.

Kto chce ujrzyć Polskę bożą, musi po nią zajrzeć w niebo; kto chce mieszkać w Polsce bożéj, musi stać się godnym nieba.

List drugi jawny
do
Autora dzieła
OJCZE-NASZ.

Dzieło twoje dopiero wstępem nam objawione, powitaliśmy uczuciem radości, że znalazł się polski myśliciel, który żywioł germańskiéj filozofii przetrawił na pokarm dla polskiego ducha, i przemienił balon jałowych myśli unoszący się nad ziemią ku zabawce ciekawéj gawiedzi, na pług dobroczynny, co siłą myśli jakby eterem pary popchnięty zagłębiać się będzie w niwach wszechwiedzy, dla uprawy ziarna mądrości na pokarm duchowy ku zbawieniu rodu ludzkiego. Dzięki ci za to wielki myślicielu. Z krytyką dzieła odezwać się może tylko człowiek mający bogate zapasy myśli kierowanych sądem na mądrości opartym, i wystąpić w właściwym czasie, dopiero po zakończeniu dzieła, ale z radą przyjść można w każdéj chwili, a rady wypływającéj z miłości Boga, ojczyzny i szacunku ku tobie, spodziewam się, że nie odrzucisz, chociażby nie błyszczała świetnością myśli.

Po odczytaniu dzieła twojego, uczułem pierwsze ogólne wrażenie zachwycenia pomięszanego z żalem. Rzekłem do siebie: takim płodem nie poszczyci się żadna dotychczasowa literatura, ale szkoda, że czuć w nim jeszcze ślady germańskiej trucizny, któréj nasz rodak filozof nie zdążył do reszty przetrawić; sucha myśl jak polip w sercu utkwiony, ściska i ziębia w nim uczucie; miłość do Chrystusa i miłość do Polski nie zapłonęła w nim, a przynajmniej nie odbiła się w jego dziele tym żarem, który dusze zobojętnione rozpala, i niby magnetyczną siłą ku sobie porywa.

W dziele twojém przyznajesz bóstwo Chrystusowi, ale nie otoczyłeś jego obrazu tą aureolą boskości, którąby każdego z czytających swym blaskiem pociągnęła ku czci i miłości naszego Zbawiciela. Uwydatniłeś wpływ chrześciaństwa na dzieje ludzkości, ale w taki sposób, jakbyś nam przerysował gmach okazały, którego budowniczym jest duch ludzkości, a Chrystus tylko podwaliną. Myśl, wyobrażenie, owa idea jako duch twórczy niemiecki, jeszcze pokutuje w twém dziele jak upiór wśród rzeczywistości, którą kaleczy.

Mówisz na str. 114. „Świat starożytny.... spotkał „tylko nicość, zwątpienie, obojętność, albo rozpacz próżni.... Chrześciaństwo przyszło wypełnić tę zaświatową próżnią.... czczość i nicość pogrobową zamieniło *w wyobrażenie* wszechbłogości przyszłego życia.... „dopełniło pragnienia starego świata, znosząc to, co mu „się stało nieznośném, a *zakładając* natomiast nowe życie po za śmiercią. (Str. 115.) Dla starożytnych ledwo „bogi były *rzeczywiście* nieśmiertelne, chrześciaństwo „zaś wszystkich ludzi tąż nieśmiertelnością *obdarzyło*." Z tego wysłowienia się widać oczywiście, że świat myśli i świat rzeczywistości za jedno wziąłeś. Bogi pogańskie były nieśmiertelnemi w myśli starego świata, ale nie były niemi rzeczywiście, było tylko rzeczywiste zmyślenie. I chrześciaństwo *nie obdarzyło* ludzi nieśmiertelnością, bo to jest pierwotny dar Boga stwórcy; w chrześciaństwie tylko rozszerzyło się *wyobrażenie*, a raczéj pojęcie o przyszłém życiu, na podstawie prawd przez Chrystusa objawionych. Na str. 119 powiadasz: „Świat starożytny marzył sobie o jakiémś życiu po śmierci, „wystawiał je za wędrówkę cieniów, pozbawioną wszelkiéj żywotnéj rzeczywistości. Chrześciaństwo oddało „mu wet za wet. Odtąd świat pośmiertny *obdarzano* „ową żywotną rzeczywistością...." Tutaj różność pojęć czyli myśli, skreśliłeś nam jako walkę między dwoma stanami rzeczywistości. Na stron. zaś 133 jeszcze więcéj rażącym jest podany przez ciebie opis walki bogów pogańskich z Chrystusem, mówisz: „*Nowy* ten Bóg „musiał być wyłącznym.... Być samemu, *albo nie być* „to było jego zadaniem. (na str. 147.) A równie jak Bóg „chrześciański nie inaczéj mógł wstąpić do panteonu, jedno „za wypędzeniem wszystkich poprzednich bożyszcz..." Tutaj prąd myśli niepowściągany czcią dla Chrystusa uniósł cię w obrazowaniu za granice uczuć prawego chrześcianina, opis taki przypomina mimowolnie wszeteczne obrazy z „Walki bogów" Parnego. Chrystus nie był *nowym* Bogiem, bóstwo jego nie jest nowym utworem myśli, ale jest rzeczywistym Bogiem, a bóstwo jego równoczesne Bogu stworzycielowi, jest on światłością rozpędzającą ciemności błędów pogańskich. Być albo nie być, śmierć albo zwycięztwo, jest to hasło właściwe rycerzom występującym w turniejach; Chrystus Zbawiciel, nieomylny zwycięzca, Bóg wiekuisty, skruszył mocy szatańskie, wciągnął nas do walki i wskazał ciernistе, lecz pewne drogi tryumfu, nam słabym śmiertelnikom, ale sam jaśnieje jako gwiazda zbawienia, światłość i moc wszechpotężna, któréj żadna siła ani była, ani jest zdolną zagasić, przytłumić. „Wyślizneły się, mówisz na stronie 134., potęgi niebieskie „z ich (Rzymian) rąk zadufanych.... Rachuba tych panów „świata omyloną została." Potęgi niebieskie nie wypływają z rachuby, z działań rozumu i myśli, są one rzeczywistemi równie jak ziemskie potęgi. Rzymianie, jeśli mieć będziem na względzie ich cześć dla materyi, ubóstwienie ziemskiego kału, nie byli w posiadaniu potęg niebieskich, ale raczéj piekielnych. Prawda najwyższa światu objawiona rozchwiała potęgi błędu, potęgi szatana, które ujarzmiały starożytnych, myśli więc i pojęcia fałszywe ustąpiły z ich głowy, ale nie wyślizgnęły się z ręku potęgi niebieskie, których nigdy nie posiadali. Nie przypuszczam zaś, abyś wnioskował, iż jedne marzenia ustąpiły drugim marzeniom, idea jedna stanęła z drugą w sprzeczności, a trzecia ma je skojarzyć: to formuła szkoły niemieckiéj porządkująca chaos w świecie myśli, w świecie martwéj abstrakcyi, do którego mimo woli z świata rzeczywistości czasem zstępujesz. Myśl tylko sucha tam się zabłąkać może, ale ją ogrzej miłością, z materyi stanie się żywą, nie zabłąka się w bezdeń

upiorowych ideów, ale jako rzeczywisty seraf brzmieć będzie pieśnią uwielbienia dla Chrystusa Pana, i promieniami z jego światłości czerpanemi wyjaśniać drogi błąkającym się myślom twoich współbraci.

W ustępach historycznych twojego dzieła, mówiąc o Germanach, na str. 153. powiadasz: „Germanie ceniąc „nadewszystko własne *JA*, własną podmiotowość, tém „samém inne *JA*, inne podmioty nadewszystko cenić u„mieją.” Temu twierdzeniu zaprzeczają dzieje Słowiańszczyzny, a nadewszystko Polski, któréj snać wypisując to zdanie na względzie nie miałeś, zaprzeczają ostatnie świeże wypadki, gdzie duch germański w całéj zgrozie poniewierki dla słabszych od siebie *JA*, na widownią wystąpił, a nawet sam zaprzeczasz, przywodząc na str. 155 wręcz przeciwne, a z prawdą zgodne zdanie, „że „wrodzona pierwotnym Germanom namiętność do bojów „i rozbojów, ów wewnętrzny ich ducha niespokój, wy„rodził niebawem wieczny stan wojny wszystkich prze„ciwko wszystkim.” Wieczny stan rozbojów wypływa właśnie z nieuszanowania innego *JA*, z najdzikszego zwierzęcego samolubstwa. Ale ci przebaczam tę omyłkę dziejową, chociażby nawet z zamiłowania cudzego narodu pochodziła. I to są bracia bliźni, którym się miłość należy. Taką filantropią, uczucie podrzędne chociażby stronniczém było, przygasiłbyś miłością dla swéj ojczyzny, gdybyś ją uwydatnił w twém dziele. Ale niestety' nawet imienia Polski nie zapisałeś na żadnéj karcie, a miałeś przed oczyma jéj dzieje, jéj ducha promieniejącego kapłaństwem Chrystusa, kiedyś o Słowiańszczyznie mówił. Pisarz innéj narodowości więcéj może okazałby się czułym, ciebie związał jakiś rozumowy rachunek. Duch polski wyróżnia się przecież w dziejach Słowiańszczyzny od współplemieńców na cały przedział między surowym a uduchowionym człowiekiem. Wszystko zbawienne co dokonała lub ma dokonać Polska w życiu ludzkości, kładziesz na karb całéj Słowiańszczyzny, tego rozległego stepu, na którym znajdziesz i człowieka w pierwszéj adamowéj niewinności, i rozhukanego rumaka, i jadowite płazy, i chmary szarańczy pustoszącéj sąsiednie niwy.

Nie zaczepiam cię ze strony dogmatów, i tłomaczenia tekstów Pisma Śgo, w sporach teologicznych rozpraw się z właściwą władzą. Doktorowie kościoła, Śty Augustyn i Orygenes nie byli wolnymi od błędów, a z drugiéj strony zwierzchność kościoła gromiła Galileusza; błąd się z czasem wykryje, a każda prawda wykluwa się z oporem jak każdy płód nowy w boleściach, ale mi smutno widzieć w moim rodaku powołanym wielkością geniuszu na wysokie stanowisko objawiciela prawdy, tę wybujałość myśli nienapojonéj ciepłem uczucia, a przeto martwéj, pozbawionéj żywotnego pociągu. Mam przekonanie, iż w twojém sercu mieści się gorące czucie odpowiednie głębokości rozumu, nie rozdzielaj tych darów bożych, jako pierwiastków składających światło mądrości ludzkiéj; pragnę, abyś się okazał równie wielkim miłośnikiem Chrystusa i Polski, jak wielkim jesteś myślicielem. A prowadź daléj rozpoczęte dzieło, w którém nie wątpię, że znajdę ciebie mędrcem, chlubą i przewodnikiem polskiego ducha.

A. M.

O Lidze chrześciańskiéj.

(*Ciąg dalszy.*)

Dawni z bożéj łaski królowie rządzili i uszczęśliwiali swe ludy tak długo, póki byli prawdziwymi pomazańcami, to jest póki jednocząc w sobie prawdziwie narodowe i religijne uczucia swego ludu, mieli niejaki urok świętości i zupełnéj wyższości nad innymi. Takim téż tylko sposobem ludźmi dobrze władać i uszczęśliwiać ich można, bo człowiek prócz strony materyalnéj ma stronę uczuciową, któréj póki nie owładniem, to ciągłe bunty jednego rozumu, jednéj dumy przeciw drugiéj i ciągłą anarchią mieć musim. Lecz jakże tą stroną uczuciową i religijną władnąć, kiedy jéj nie ma? i kiedy w ludach równie jak i w zarządzających uczucie prawdziwie religijne wyziębło i urok dla wszystkiego co niegdyś było świętém, prawie zupełnie zniknął.

Żeby więc mieć ludzi, którzyby byli zdolni owładnąć nie tylko rozum, ale i uczucie religijne swego ludu, i stać się nowymi dowódzcami odrodzonego towarzystwa, potrzeba najprzód to religijne uczucie wywołać, odmłodnić, wzmocnić i dopiero potém szukać ludzi, zdolnych stać na najwyższym szczeblu tego rozumu i tego odrodzonego uczucia religijnego. Z prawdziwą przeto radością patrzeć powinniśmy na dzisiejsze wysilenie ludzkości, bo wszędzie obok reform politycznych daje się widzieć chęć odrodzenia i ożywienia uczucia religijnego. Wszyscy nowi polityczni reformatorowie, jako to: furyeryści, st-symoniści i nareszcie socyaliści, z organizacyi politycznéj zupełną robią religią, a z urzędników kapłanów. A chcąc czy nie chcąc, muszą się ściśle trzymać Nowego Testamentu, bo tylko z tego źródła czerpiąc, wolno dziś do ludu przemówić. Oby więc tylko przejąwszy się szczerze ważnością téj świętéj drogi, z niéj nigdy nie zbaczali, oby połączyli się sumiennie z czystemi i niewzruszonemi prawdami kościoła bożego, a prędko i bez wielkiego trudu do prawdy dojdą — ludy żywego słowa spragnione, nowym duchem owioną, potrzebnych nowych ludzi do zajęcia najwyższego szczebla obywatelstwa i razem kapłaństwa wydadzą. A wtenczas ci nie w purpury, lecz w śnieżne szaty odziani dowódzcy doprowadzą nas do samego Boga, rządy świata w Jego ręce złożą i bezpośrednią i w całéj pełni łaskę bożą na nas zleją.

We wszystkich wiekach i narodach byli odpowiedni wiekowi kapłani, zakonnicy lub pustelnicy, którzy na podniesienie ducha u swoich działali i spełnieniu misyi narodowéj pomagali. Myśmy dziś bezsilni, bez ducha, bez fanatyzmu i tylko z naszym ograniczonym rozumem bijemy się po bezdrożach i dojść do celu nie możem. Źle nam jest,' czujem to wszyscy i znaleść nie możem środka wszystkim odpowiedniego, i na który przeto wszyscy zgodzićby się mogli, bo nie idziem drogą prawdy, drogą boską, ale chcemy naszym słabym rozumem zastąpić serce i sumienie, zastąpić to, co mamy boskiego i co jedno tylko jest w stanie na prawéj utrzymać nas drodze. Trzeba więc i nam dziś zakonu. Trzeba odpowiednych wiekowi zakonników, ale już nie w celi, na puszczy, ale w sercach naszych. Tam wybudujmy kościół,

tam załóżmy zakon Chrystusowy, a ten wewnętrzny zakonnik poprowadzi nas silnie a jednak w zupełnéj wolności i szczęściu ku celom bożym.

Lecz na co te wszystkie deklamacye, mógłby kto powiedzieć, kiedy mamy nasz prawy i nieomylny kościół? Czyż nie lepiéj oddać się tylko z pokorą i zaparciem się siebie kościołowi i jego kapłanom a oni gotowi prowadzić?

Na to więc odpowiadam, iż nie przychodzę naganiać kościołowi lub tworzyć nową religią. Jestem katolikiem i tylko w kościele rzymsko-katolickim widzę prawdę. Lecz widzę także, że społeczność i jéj potrzeby się zmieniły, i że przeto dotychczas używane ludzkie środki upowszechnienia i wpojenia téj prawdy w serca już nie wystarczają i nie są zdolne porywać za sobą rozbudzony i już rozumujący ogół. Przychodzę więc tylko proponować nowe środki do tegoż samego celu, do jedności kościoła rzymsko-katolickiego; a przez to do ogólnego szczęścia zmierzające, lecz do jedności prawdziwéj, nie w formach zewnętrznych, ale jedności w duchu i czynach. Kościół jest to zgromadzenie czyli społeczność wiernych. Dotąd więc tylko mieliśmy naukę czyli teoryą, lecz żywego, rzeczywistego i praktycznego kościoła mieć nie mogliśmy, bo nie było społeczeństwa, bo nie było wolności.

Ludzkość dotąd po większéj części rządzoną była przez samowładzców, którzy tylko stosownie do swego osobistego interesu pozwalali kościołowi się rozwijać i stosunki między ich podwładnymi a kościołem urządzać. Ani przeto głowa kościoła na swych wyznawców, ani wyznawcy na głowę kościoła swobodnie i naturalnie wpływać nie mogli. Nic więc dziwnego, że złość ludzka dużo popsuła i wykrzywiła. Nic dziwnego, że religia i wiara zamiast w serca wrastać, w wielu wyziębła i wygasła. Gmina podług praw kościelnych ma prawo wybrać sobie kapłana (dać mu prezentę). Ci znowu wybierają starszych i biskupów, biskupi zaś mają prawo być w ciągłéj i bezpośredniéj styczności z najwyższą władzą kościoła i swemi przedstawieniami i radami wpływać na jéj wyroki. Jeżeli więc wspomnimy na to, jak mało wolne były dotąd wybory i potwierdzenia kapłanów i biskupów w każdym niemal kraju a nawet w Rzymie, jeżeli wspomnimy na to, jak trudne a często nawet niepodobne były stosunki naszych biskupów z Rzymem, to dziwić się nie możemy, że ta często przez nieprzyjaciół kościoła narzucona władza kościelna była ludowi ohydą, do serc nie przemawiała, była złą a przeto omylną *). Bo kościół wtenczas tylko jest dobrym i nieomylnym, kiedy jest wolnym, to jest kiedy pozostaje w warunkach pierwotnie ustanowionych. Dużo więc omylności ludzkiéj do kościoła tym sposobem się wkradło. Głowa czyli władza kościelna przestała być dokładnym wyrazem, i że tak rzekę, kwiatem swego ciała, i dla tego téż przestała niém władać w całéj pełni. Bo bez swobodnéj cyrkulacyi i stosunku z ciałem, przestała się rozwijać, przestała wzrastać i zamarła w ciasnych i już nam nieodpowiednych dawnych formach. Lecz i na bezwładném ciele ludzkości z drugiéj strony, dla tegoż samego braku wolności ruchów i stosunków z głową, najohydniejsze także powzrastały trędy.

Że ludzie, że to zgromadzenie wiernych, które jednemi formami się okrywszy, stanowi dziś w swém mniemaniu kościół, że ci ludzie są źli i zepsuci, i że nad ich poprawą dużo jeszcze pracować potrzeba, o tém nikt nie wątpi, bo to jeszcze nie chrześcianie i z nich chrześcian dopiero zrobić potrzeba. Ale także przyznać musimy koniecznie, że głowa kościoła może być omylną, jeżeli ją od ciała odcinamy, gdyż wtenczas staje się tylko kawałkiem tego wielkiego trupa, którym jest ludzkość bez głowy czyli bez widomego pośrednika z Bogiem.

Nie przychodzę jednak naganiać najwyższéj władzy kościoła to, co ona w swém konwulsyjném i nienaturalném stanie postanowiła, bo ta władza wtenczas nie była wolną, a przeto nie była głową ludzkości. Nie przychodzę wskazywać i poprawiać to, co władza kościoła w swym stanie słabości i omylności postanowiła, bo przeszłości nie naprawim, a kontestacye o to czy w pewnéj epoce kościół był wolnym i nieomylnym, lub przeciwnie, do żadnéj pewnéj konkluzyi doprowadzićby nas dziś nie mogły, lecz tylko wszystko razem, złe i dobreby zachwiały. Zostawiam więc przeszłość w pokoju, lecz także nią się nie wiążę, bo tak jak w małżeństwie nie ma sakramentu, nie ma nierozwiązalności ślubu skoro pewne przepisane formy przy dopełnieniu sakramentu opuszczonemi zostały, tak również nie można przyjąć za nieomylne wszystko co kiedy przez władzę kościelną postanowioném było, nie wiedząc z pewnością, czy ta władza powstała i zostawała w odpowiednich przepisom warunkach *).

Cokolwiek bądź, nie myślę jednak namawiać do jeszcze większego oderwania, ale przeciwnie chcę połączenia; chcę żebyśmy tę pokaleczoną i jeszcze odciętą głowę społeczeństwa, prawdziwą miłością i naszém życiem zasiliwszy, silnie ją z ciałem ludzkości spoili i zrobili z niéj tak silną a razem swobodną i naturalną władzę, jak nią jest głowa każdego zdrowego stworzenia, przeciw któréj ciało zbuntować się nie może. Tylko więc w celu silniejszego połączenia przynoszę tu kilka myśli i propozycyi, które społeczność sama daléj stosownie do swoich potrzeb najlepiéj rozwinie i zastosuje. Sądzę zaś, że nad obmyśleniem środków myśleć dziś tém potrzebniejsza, że już jest bliską epoka ogólnéj wolności, w któréj ludy już same poczynając się rządzić i stając się społeczeństwem, dopiero teraz będą w stanie przywrócić żywy i prawdziwy Chrystusa kościół. Lecz i do przyspieszenia téj pożądanéj wolności tylko przez

---

*) Życzylibyśmy bardzo, aby autor stanowczo wypowiedział, co w kościele uważa za omylne, a co za święte i niewzruszone. Mimo niedokładności, jakie przytacza w wyborze najwyższéj władzy, przyznaje jednak jéj boskie pochodzenie — otóż zdaniem naszém należałoby przedewszystkiém odróżnić postanowienia tegoż kościoła w rzeczach wiary, dokonane pod wpływem Ducha Śgo, od współudziału w ziemskiéj dzisiejszego świata polityce. — Pierwsze: obowiązani jesteśmy przyjąć z całém poddaniem się i pokorą synowską; drugie: powinno się nam stać jasném chociaż bolesném utwierdzeniem w wierze, że królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata, i dla tego uczniom Zbawiciela nie wolno wchodzić w żadne, choćby pozorne, choćby drobiazgowe przymierze z poganizmem. (***Przypisek Redakcyi.***)

*) W jedném państwie papiezkiém kościół był prawie wolnym, ale tu nie o kościół państwa papiezkiego, ale o kościół całego chrześciaństwa chodzi.

odrodzenie siebie samych przyczynić się możem. Wybudujmy tylko Chrystusowi kościół w sercach naszych, a będziem od razu wolni i szczęśliwi, bo wolność, szczęście i chrześciaństwo nasze są od siebie nierozdzielne. Nie jesteśmy dziś jeszcze wolni i narzekamy, bo nie jesteśmy chrześcianinami, a nie jesteśmy jeszcze nimi, bo nie byliśmy wolni. Zacznijmy jednak od tego co jest w naszéj mocy, zacznijmy od odrodzenia siebie samych.

Nie przychodząc, jak tylu innych cierpieniami ludzkości rozdrażnionych, napadać na kościół i księży, i powiedziawszy już wiele o możebnéj omylności kościoła, winienem najprzód oddać sprawiedliwość władzy kościelnéj i tylu znamienitym kapłanom, zakonnikom i męczennikom wiary chrystusowéj, którzy pomimo przeszkód i prześladowań przyczynili się jednak tak znacznie do rozszerzania wiary i słowa Pańskiego, którzy niezmordowanemi usiłowaniami przygotowali nam podstawę do epoki wolności i braterstwa czyli do wprowadzenia słowa Pańskiego w czyn i życie. Istotnie potrzeba być zupełnie bez serca, by z nienawiścią jak wielu powstawać na księży, powstawać na ludzi, którzy wyrzekając się słodyczy życia familijnego, wyrzekając się często najdroższego uczucia narodowości szli służyć Bogu a przeto i ludziom, tak jak sądzili, że najlepiéj przysłużyć się mogą. Ich ślepa uległość i bezwarunkowe poddanie się najwyższéj władzy kościoła, często przeciwne najdroższym i przyrodzonym uczuciom ich serca; dzisiejsze moje zarzuty i tyle innych podobnych, które już znosić musieli; to wszystko razem w oczach dobrego człowieka nie może nie wzbudzić prawdziwéj czci i wdzięczności, jeżeli nie za skutki, to przynajmniéj za intencye. Ja jednak widzę i skutki, i jestem przekonany, że przy dotychczasowym stanie wykształcenia i socyalnych i politycznych stosunków, mało co więcéj robić było można. O wyjątkach zaś nie mówię, gdyż i między aniołami znaleźli się szatani. Tym więc, którzy na przeszłość chcą powstawać, muszę tu przypomnieć, że każda władza świecka czy duchowna jest zawsze tylko wyrazem towarzystwa, które ją podtrzymuje. Władza bez podwładnych jest niczém i tylko czczą ideą, jéj zaś życie i charakter od charakteru podwładnych zależy.

Nie przychodzę więc walić stary kościół, który podług niektórych tak zepsuty, że jak w Jerozolimie kamień na kamieniu zostać nie powinien. Nie przychodzę zabierać dawne klasztory i wypędzać tych w oczach wielu ohydnych i opasłych mnichów. — Lecz żyjąc w świecie wolny, szlubami zakonu niezwiązany, od towarzystwa nieoddzielony, wpatrując się sercem w każde drgnięcie serca dzisiejszéj ludzkości, spodziewając się przytém, że ją znam lepiéj niż księża, którzy z tą częścią tylko mają do czynienia, która jak ona świata się wyparłszy, zneutralizowała się w sobie i tu na ziemi nie żyje: przychodzę proponować Ligę czyli zakon w świecie, zakon żywy, zakon czynny, dla podtrzymywania i kontrolowania się wspólnie w wykonywaniu codzienném i w każdym kroku życia, wszystkiego tego, co zgodnie z naszem sumieniem i nie sprzeciwiając się przepisom ani władzy świeckiéj ani duchownéj, za chrześciańskie wykonalne przez Ligę będzie uznaném. Dla podobnego podtrzymywania się i kontroli wspólnéj zamykali się dawniéj chrześcianie w klasztorach, bo zawsze łatwiéj razem niż pojedynczo się utrzymać na wązkiéj i kolcami nabitéj drodze bożéj; zgromadzali się dawniéj w małe kółka, bo ich było mało; lecz dziś, chociażby na każdéj cegle rozrzuconych klasztorów nowe wzrosły gmachy, to jeszcze pomieścićby nie mogły ludzi na służbę Bogu gotowych — ale nieczynnych, bo im braknie władzy i dowództwa: gdyż która jest, nie z nich wyszła i zawładnąć niemi na drodze ziemskiego życia niezdolna. Zaprawdę, czas już nie zdaje się być dalekim, w którym cała ludzkość stanie się jednym klasztorem z kopułą w niebiosach. — Lecz żeby się tak stało, trzeba się w imię Boga gromadzić, trzeba się braterskiém uściśnieniem silnie związać, a wtenczas i do zupełnego połączenia z istniejącą głową kościoła prędko się dojdzie, swojém życiem się ją ożywi i na jéj wyroki się wpłynie. Bo jeżeli tylko prawdą, a nie dumą ludzką się powodując, na łaskę bożą się zasłuży, to kościół boży, kościół podług mnie jedynie prawdziwy uzna ją niezawodnie i będzie szczęśliwym widzieć, że jego słowo już ciałem się staje.

Powiedziałem wyżéj, że władza kościelna z powodu przeszkód, jakie jéj stawiono, niewypływając z całego chrześciaństwa i niebędąc uorganizowaną tak, jak stosownie do swoich własnych przepisów, uorganizowaną być winna mogła być omylną, a teraz przedewszystkiém mówię o poszanowaniu dla téj władzy. — Muszę więc jaśniéj się wytłomaczyć, by o brak logiki lub szczerości nie być posądzonym. Powtarzam więc, że władza kościelna mogła się w niejednym z swych wyroków pomylić. Myślę nawet, że się omyliła, kiedy potępiła nasz naród wybijający się z pod władzy nieprzyjaciół tegoż kościoła. Lecz ponieważ nie widzę kogobyśmy nieomylniejszego na jéj miejscu postawić byli mogli, ponieważ mam silną wiarę w jéj boskie pochodzenie, ponieważ widzę, że te cierpienia i upokorzenia do poprawy serc naszych znacznie się przyczyniły, przeto uznaję wszystko, co się stało za dobre, za konieczne i za wolę bożą, ale w pewnym czasie, bo władza kościoła będąc zawsze nieomylną może dziś postanowić inaczéj, może jedném słowem zmienić wszystko co dotąd była postanowiła. Szanujmy więc najprzód to co jest, nim co nowego nam zaświeci, zróbmy tę małą ofiarę uległości i poddania się pewnym formom, które się nam może już jako przestarzałe wydają. Miejmy wzgląd na tylu za nami, dla których formy są wszystkiém, bo bez form bez jedności i porządku do niczego nie dojdziem. Starajmy się tylko napełnić te martwe formy ożywczym duchem, który jest w kościele, którego ja także tylko w kościele co dnia szukam, a w krótce wszystko w ruch i życie zmienim, bo wszystko w miarę ulepszenia serc naszych będzie się przeistaczać, zmieniać i doskonalić, aż póki nie dojdziem do kresu doskonałości, którą Bóg na téj ziemi ludzkości za cel położył.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2